

Dzikie wody Króla Jegomości

„Naokoło Świata”,
nr 56 z 1928 roku

Na linii wielkich fortów francuskich, w odległości 20 kilometrów od Epinalu, biją gorące źródła. Ciepłota ich jest tak wysoka (74°), iż jajko, wrzucone do wody, ścina się po upływie minuty. W ostatnich czasach dokoła 27 źródeł wyrosło miasteczko Plombières-les-Bains, zasługujące na szczególną uwagę, ponieważ pełno w nim jest polskich pamiątek.

Zacznijmy od historii uzdrowiska. Opowieść nie będzie nudna.

Po zawojowaniu Galii Rzymianie zainteresowali się gorącymi źródłami w dolinie rzeki Augronne. Jako świetni znawcy hydroterapii ocenili szybko własności lecznicze wód i przystąpili do prac na wielką skalę.

Przede wszystkim ujarzmiono koryto rzeki, by zapobiec mieszaniu się wody mineralnej ze zwykłą. Następnie inżynierowie rzymscy stworzyli wspaniałą kanalizację ze zbiornikami do ochładzania wrzących potoków i wybudowali szereg zakładów kąpielowych, olbrzymią pływalnię, inhalatorium, łaźnię parową, która dziś jeszcze jest czynna, oraz bardzo dowcipne urządzenia hydropatyczne.

O doniosłości tych prac najlepiej świadczy szczegół, iż po upadku imperium okoliczni mieszkańcy trudnili się zawodowo wydobywaniem rur ołowianych, i stąd powstała nazwa Plombières.

Uzdrowisko rzymskie było stacją wojskową. Świadczą o tym zachowane napisy, ołtarze i sam wygląd budowli, odznaczających się prostotą, pozbawionych jakichkolwiek ozdób. We wszystkim znać troskę o wygodę chorych, przy jednoczesnym zaniedbaniu wszelkiej estetyki.

W Plombières kurowali się legioniści po pobycie w wilgotnej Brytanii. Woda leczyła rany, schorzałym kościom przywracała giętkość, darzyła nowym zapasem sił wycieńczone ciała. Wdzięczni ozdrowieńcy pozostawili na skałach liczne napisy ku chwale boga wód – Neptuna.

Wraz z upadkiem Rzymu przestało istnieć kąpielisko. Barbarzyńcy nie umieli ocenić wielkich zdobyczy. Wspaniałe instalacje zdewastowano, co było do zabrania – zrabowano. Dzieła zniszczenia dokończył czas. Termy poszły w zapomnienie, na zasypanych łaźniach i pływalniach wyrosły chwasty.

Tysiąc lat trwał okres upadku. Dopiero w średniowieczu zainteresowano się tryskającym ze skał ukropem. Sława wód, które paralitykom przywracają zdrowie, rozeszła się z wolna po Wogezach, dotarła do Renu, Szwajcarii i Flandrii.

Do Plombières zaczynają zjeżdżać cudzoziemcy. Najczęściej spotyka się Niemców. Oni wprowadzają obyczaje wzorowane na ustawach kąpielisk niemieckich. Władca Lotaryngii, Ferry III, buduje potężny zamek dla obrony kuracjuszy przed napadami „złych ludzi”.

Zdżiczałe źródła biją pod gołym niebem. Nie ma żadnych urządzeń kąpielowych. Jest tylko czworokątny basen, w którym całymi godzinami przesiadują chorzy. Jedzą i piją w wodzie, grają w karty, śpiewają, kłócą się, turbują nawzajem. Panie i panowie kąpią się razem. Wymagany jest tylko strój z grubego płótna.

Wody, ściekające z basenu, tworzą w odległości pięciuset kroków wstrętą sadzawkę. Wolno w niej kąpać się trędowatym oraz dziewczętom, które wskutek nieskromnych obyczajów doprowadziły siebie i innych do utraty zdrowia.

Pomimo wybudowania zamku bezpieczeństwo publiczne w Plombières wiele pozostawia do życzenia. W okolicznych lasach grasują zbóje. Wpadają od czasu do czasu na rynek miasteczka i grabią bogatych gości. Zatrwożeni właściciele gospód i domów noclegowych postanawiają wprowadzić własną siłę zbrojną.

Milicja jest zorganizowana na sposób niemiecki. Instruktorami są Niemcy, jak również niemieckie obowiązują prawa. Z lokalnych obyczajów przechowuje się kara „la Briche”, polegająca na chłóście w kąpieli.

Surowe przepisy przewidywały zachowanie się wobec dam i wiele postępków, uchodzących w owe czasy za nieprzyzwoite.

Stosowano karę chłosty bardzo często i, jak twierdzi jeden z naocznych świadków, było to widowisko tak zabawne, iż sam biskup z Colmaru nie mógł pohamować śmiechu. Zbiegała się wtedy cała ludność. Oprawców zachęcano krzykami, wręczano im też podarki za zrzeczne wywiązanie się z zadania.

Za co groziła chłosta?

Przede wszystkim za zanieczyszczenie wody, następnie za niebaczne słowa. Nie wolno było używać w kąpieli zwrotów, przypominających cierpienia ludzkie. Pacjent musiał nauczyć się zawczasu specjalnego słownika. Do basenu nie wchodził o kulach, lecz „wjeżdżał na koniu”. Nie pijał wody, lecz „nektar”. Zwracając się do oprawcy, przemawiał z szacunkiem: „Mistrzu...”.

Poza tym karany był nadmiar kokieterii wobec kobiet. Kawaler, towarzyszący pannie z przyzwoitego domu, wdziawał futrzane rękawice, aby nie dotknąć dłonią jej ramion. Surowo też było wzbronione wyszydzać obcą mowę oraz drażnić sąsiadów w kąpieli, udając picie wina z pustego gąsiorka. Za wszystkie te przewinienia groziła „la Briche” z trzykrotnym pogrążeniem w wodzie.

Co wieczór dokoła basenu odbywała się parada z trąbieniem i biciem w bębny. Brali w niej udział kuracjusze, notable miejscowi, a w uroczyste dni – i duchowieństwo.

Kąpielisko zdobywa coraz większą sławę. Zaczynają zjeżdżać książęta, uczeni, magnaci. Powstają poematy ku chwale Plombières. Montaigne, wyleczony z uporczywej choroby, pisze wspomnienia, skarżąc się przy tym na drożyznę w gospodzie „Pod aniołem”.

W początkach XVIII wieku zaczyna się rozkwit uzdrowiska. Nowy władca Lotaryngii, Stanisław Leszczyński, zwiedza Plombières i, zachwycony okolicą oraz skutecznością kuracji, obiera miasteczko na letnią rezydencję.

W gorączkowym tempie pracują kielnie i kilofy. Wyrasta pałac królewski, dziś zwany domem „Pod arkadami”, następnie drugi pałacyk dla wnuczek, cór Ludwika XV, Adelajdy i Wiktorii (dziś Maison des Dames de France). Regulowane są ulice, trakty spacerowe, zakładane parki. Na murach zawisają orły polskie, herby, napisy pamiątkowe. Znika dziwny ceremoniał kąpielowy. Król wprowadza wykwintne obyczaje, znosi barbarzyńską karę „la Briche”, kasuje milicję niemiecką, buduje pierwsze łazienki z wannami.

Plombières staje się modną miejscowością. Znakomici goście nie lękają się uciążliwej drogi. Każdy rok przynosi nowe udogodnienia, wydajność zaniedbanych źródeł zwiększa się stale.

Napoleon III podpisuje w Plombières tajny traktat z Cavourem i... pozostaje na całe lato, by osobiście kierować pracami budowlanymi. Wznosi kasyno, kilka wykwintnych hoteli, wreszcie odkopuje termy z czasów cesarstwa rzymskiego.

Stara łaźnia szczęśliwie przetrwała okres upadku. Wyszlamowano kanały, nakryto ją dachem – i oto znów służy do tych samych celów, jak przed wiekami.

Odkopano też inne urządzenia Rzymian: ścieki, olbrzymie krany miedziane, zbiorniki na wodę, sztuczne kaskady do natrysków, wreszcie ołtarze Neptuna i Diany.

Do największych ciekawostek zaliczyć wypada fotel marmurowy z otworem w siedzeniu. Dziwny ten mebel znajduje się w odkopanych termach. Jest umieszczony wprost nad wrzącym źródłem. Nie bez lęku zasiada na nim pacjent, czując pod sobą szalejący gejzer.

Kuracja „fotelowa” bywa podobno bardzo skuteczna w pewnych niedomaganiach starszego wieku.

Czemu należy przypisać działanie lecznicze źródeł w Plombières? Woda jest idealnie czysta, bez smaku i zapachu, zawiera tylko znikome ślady składników mineralnych. W ostatnich czasach znaleziono nowy czynnik w niektórych źródłach „dzikich”, takich jak Gastein w Austrii, Jachymow w Czechach, Chaudfontaine w Belgii itp. Składnikiem czynnym w tych wodach jest emanacja radowa z towarzyszącymi jej szlachetnymi gazami (hel, neon, argon). Do kategorii źródeł radioaktywnych należy również Plombières, co wykazały prace Curie, Laborde’a, Moreux i wielu innych.

Dla nas, Polaków, miejscowość ta jest ciekawa ze względu na zabytki historyczne. Ze wszystkich kątów wyziera postać króla-tułacza. On zbudował miasto, ujarzmił wody, setkom tysięcy chorych i kalek przywrócił zdrowie. Toteż wdzięczni mieszkańcy czczą pamięć odnowiciela. Główna ulica zowie się rue Stanislas, dalej mamy promenadę Stanisława, źródło Stanisława, termy Stanisława i hotel Stanisława.

Ale najpiękniejszym zabytkiem jest niewątpliwie napis wykuty w skale leśnej, z której tryska krynica; „O, gdybym płakać mogła, to nie wodą, lecz łzami bym płakała po tobie, dobry królu”.

Z-cki